

Jan Kochanowski

Pieśń XVIII (I)

Czołem za cześć, łaskawy mój panie sąsiedzie,
Boże nie daj u ciebie bywać na biesiedzie!
Każesz mi pić przedzięki twe przemierzone piwo,
Że do dna nie wypijam, patrzysz na mnie krzywo.

Wszystko wadzi: być na nos biedna mucha padła,
Miecesz głowę i mniemasz, że cię do krwi zjadła
Od stołu żenię każesz, fukasz na pacholki,
Wyciskałeś talerze, wyciskasz i stołki.

Patrzaj, diable, że się tu i gościom dostanie:
Gniewaj się, jako raczysz, jeno nie bij, panie,
Bo ja w tym piwie twoim rozkoszy nie czuję;
Zdrowie rad mam chętnie przyjmuję, od ciebie kufla nie przyjmuję.

Jeslić o sławę idzie, kto więcej pić może,
Dajęć przodek w tym męstwie, sam pójdę na łożę
Już ty bądź tym rycerzem, co piwo usieczesz,
Tego nie wiem, jeśli przed chłopem nie ucieczesz.

Jeśli też tak rozumiesz, żebyś mię częstował,
Męczysz mię, nie częstujesz; tociem podziękował.
Chcesz mię uczcić? Daj że mi dobrą wolą w domu,
A niechaj po niewoli nie pełnię nikomu.

Próżno mi skwarne dawasz. Ja nie będę gonił,
Bych też nabarziej piwa wczorajszegozronił;
Wiem, żeby mię psi przedsię twoi pilnowali,
Bych się układał, wnet by mi gębę ulizali.

Alem prosto nie myśliw. Ci się na to godzą,
Co szperki niedopiekle i twardy ser głodzą,
Co sobie gardła ostrzą na niewinne piwo
Rydzem, śledziem, ogórkiem; nie wiem, co im krzywo.

I tak we łbie rozumu po trzeźwiu niewiele,
A ostatek chcą zalać w to miłe wesele.
Niech raczej nic nie będzie, ma li go być mało;
Rado by niebożątko z mózgu oszalało.

Więc też wojna bez wici: gospodarz się wierci,
Porwoniście zabitej naostatek śmierci!
Do tyłam was rozwadzał, aż mi się dostało;
Bijcie się, póki chcecie, mnie tam na tym mało!

Kufle lecą jako grad; a drugi już jęczy,
Wziął konwią, aż mu na łbie zostały obręczy.
Potym do arkabuzów. A więc to biesiada?
Jeśliście tak weseli, jakaż u was zwada?

Nazajutrz się jednają: przedsię go nalewaj,
A kto z niezadnym głosem, przed pany zaśpiewaj:
„Chciejże pomnieć, a dobrze baczyć, namilejsza!”
„W czerwonej czapce chodził” zda mi się cudniejsza.

Usłyszysz tam pięć basów, dwanaście dyszkantów,
Sześć altów, ośm tenorów, dwanaście waganatów,
Potym od melodyjej aż posną na stole,
Ali drudzy wołają: „Nadwór, na dwór, wole!”

Bodajże wam smród w gębę, mili pijanice,
A trąd na twarz; bo żona lubi takie lice.
Krzywej nogi na starość, nieobrotnej szyje,
Krom klątwy, kto będzie żyw, snadnie się dopije.